

Śnię kolorowo!

Renata Góra z Legnicy całe lata żyła w stresie, ale jej to nie przeszkadzało. Do czasu. Realizowała się zawodowo. Zdobywała kolejne szczeble kariery. I pieniądze. Kierowała coraz większym zespołem. Pracowała całymi dniami. Przecież z bolącym kręgosłupem też można żyć. Urlop? Co to takiego? Dzieci? Z opiekunką. Uratował ją mąż i pewien amerykański film... Na szczęście w porę.

– Tytułu filmu nie pamiętam – śmieje się Renata, ale za sekundę poważnie. – Wiele jest takich amerykańskich filmów, które pokazują kryzysy małżeńskie i rozwód. Tam także para się rozchodziła. Sąd badał relacje rodziców z dziećmi. Na przykład pytał matkę o przyjaciół córki, o pasję, marzenia, sytuacje w szkole, jak się nazywają nauczyciele. Po prostu o codzienność. Uświadomiłam sobie wówczas, że ja, tak jak ta kobieta na ekranie, nie potrafię nic na te tematy powiedzieć. To był przełom w moim życiu. Tak dalej nie chciałam.

Wyścig szczurów

Zanim jednak uświadomiła sobie, co robi z własnym życiem i rodziną, robiła karierę. Temu poświęcała się bez reszty. Pracowała po kilkanaście godzin dziennie, bez przerwy na lunch czy spacer. Pochłaniała hektolitry kawy. Zamiast regularnych posiłków – przypadkowe dania, gorący kubek, kanapka. Zamiast spokojnie przespanych nocy – bezsenność i koszmary. Zamiast świeżego powietrza i ruchu – mury. A do tego stres, stres, stres. Nerwy w strzępach. Jak to w wyścigu szczurów. Bagatelizowała sygnały, jakie wysyłał jej organizm: zmęczenie, problemy z układem trawiennym, kręgosłupem, problemy neurologiczne, migrena, brak koordynacji mowy z myśleniem, światłowstręt, drętwienie rąk i nóg. Do tego ziemistobłada cera, słabe włosy i paznokcie.

– Ciężko pracowałam, można powiedzieć, że ponad siły, ale odbierałam to jako coś normalnego – wspomina legniczanka. – Mimo złego samopoczucia i coraz większych problemów zdrowotnych, podświadomie udawałam przed wszystkimi i sobą, że jestem w top-formie. No, taka moda była.

Mąż kupował suplementy i preparaty witaminowe, ale nie czułam potrzeby ich zażywania.

Niewiele to pomagało. Ani najdroższe suplementy, ani masaże, ani kawa. Na dodatek nie potrafiła odpoczywać, nawet gdy w zabieganym świecie znalazła trochę wolnego.

– W weekendy czułam się tak chora, że nie byłam w stanie nic robić. Bolała mnie głowa, stawy, kręgosłup, gardło. Właściwie wszystko. Zamiast pojechać na wycieczkę rowerową z dziećmi, odsypiałam.

Rodzina na bocznym torze

Woli nie pamiętać, jak w tamtym czasie sprawdzała się jako matka, żona, organizatorka życia domowego. Jaka była dla bliskich. Mówiąc krótko: niemożliwa. Ciągłe rozkrzyczana, niezadowolona, rozdrażniona, zmęczona, bez energii i chęci działania. Nie wspominając już o tym, że prawie nigdy jej nie było. Dziećmi – dziś Asia ma 13 lat, Kamil 14, zaś najmłodsza Ula 10 – zajmowała się opiekunką. To ona gotowała obiady i pomagała odrabiać lekcje. Nie mama. – Straciłam kilka lat życia moich dzieci. Tego, niestety, nie da się zmienić, ale na szczęście można naprawić. I ja od pięciu lat próbuję. Myślę, że z niezłym efektem.

Na szczęście scenariusz amerykańskiego filmu nie przełożył się na życie państwa Górów. Mąż, Mirosław, przez całe lata obserwował, co robienie kariery może zrobić z człowiekiem. Starał się pomóc żonie i mimo że wszelkie próby zbywała tym, że nic złego się nie dzieje, nie odpuszczał. W końcu namówił małżonkę na picie Alveo i pilnował, by codziennie rano o tym nie zapomnieli.

– Wykorzystywał sytuację, że jak się człowiek budzi o poranku, to nie do końca wie, co się dookoła dzieje – żartuje Renata.



Po miesiącu usłyszała od dzieci: „Mamo, pij tego więcej, bo mniej krzyczysz”. I wtedy uzmysłowiła sobie, że coś rzeczywiście się zmieniło. Przestała pędzić. Jakby ktoś wrzucił niższy bieg. Zauważyła, że ma coraz większy dystans do pracy. Że się już tak nie zabija. Że nie kariera jest najważniejszą wartością. Po prostu zmieniały jej się priorytety. Poprawiało się też samopoczucie i zdrowie. Po kolei ustępowały dolegliwości, nawet zapomniała o nich. Tak jak o bojącym nieustannie kręgosłupie, który wcześniej utrudniał normalne funkcjonowanie, a podczas przeprowadzki nawet nie dał sygnału, że coś nie tak. – Przeprowadziliśmy się, by dzieci miały bliżej do szkoły. Ta lokalizacja bardzo nam się podoba. Daliśmy ogłoszenie o sprzedaży mieszkania przekonani, że trochę to potrwa, więc zdążymy zrobić remont domu. Okazało się jednak, że mieszkanie poszło na pniu i na przenosiny mamy dwa dni. Wrzucałam wszystko, jak popadło, do kartonów. Znosiliśmy to z czwartego piętra kamienicy. Koleżanka złapała się za głowę: „Renata, przecież twój kręgosłup...”

Ale z kręgosłupem było wszystko w porządku.

Spokojne życie

Nareszcie też pożegnała się ze wszechogarniającym stresem. Napięciem, które trzymało przez lata. Sypia spokojnie, nie ma żadnych koszmarów związanych z pracą. – I mam kolorowe sny! Wcześniej tylko o tym słyszałam. Cieszy się, że złe chwile to już przeszłość. Zrezygnowała z wyniszczającej pracy, oboje z mężem zaangażowali się w działalność Akuny. Ona jest Dyrektorem Sieci Regionalnej, on Dyrektorem Sieci Krajowej, a dodatkowo należy do VIP Klubu. Rozszerzają kontakty zagraniczne – właśnie z preparatami Akuny wkraczą do Włoch. Mają też prywatne plany i marzenia. Planują urlop w Tunezji, budowę nowego domu, dalszą edukację dzieci. Na pewno ze wszystkim zdążą. Mają przecież dużo czasu. Dla siebie. I dla rodziny.

Kłopoty z trądzikiem

Alveo pije cała rodzina. Dzieci dodatkowo, choć nieregularnie, również Pinky

i Mastervit. Kamil, jak to nastolatek, zmagał się z trądzikiem młodzieńczym. Teraz objawy złagodniały.

– Nie mam kłopotów wychowawczych. Moje dzieci dobrze się uczą, a mają czego, bo chodzą do szkoły językowej – mówi dumna mama. – Są dobrze ułożone, spokojne. I nie chorują. Nie mam potrzeby chodzenia do przychodni, odwiedzania specjalistów. No, chyba że akurat wypada bilans czy jakieś szczepienia. Niewątpliwie wzrosła im odporność. Rozwijają swoje zdolności i zainteresowania. Asia dzieli czas pomiędzy naukę i czytanie książek. Kamil, jak większość rówieśników, pasjonuje się komputerami, zaś Ula uwielbia rolki i towarzystwo koleżanek. I szaleją z psem w zbożu tuż za ogrodzeniem domu. Monty nie rzuca się na zająca czy kunę, poluje wyłącznie na pieszczoły.

■ Anna Korzeniowska

fot. Albin Leszczyński